

ROZDZIAŁ 19

Dolatujący zza okna trzask drzwi od samochodu poderwał mnie z łóżka szybciej, niż zdążylibyście zawołać: „Pizza gotowa!”.

Chwiejnie przespacerowałam się po pokoju. Która to właściwie godzina? Po rozmowie z mamą wróciłam jeszcze na górę na krótką drzemkę. Ale piasek w oczach i nieświeży smak w ustach dobitnie świadczyły o tym, że spałam dłużej, niż zamierzałam.

– Mamo? – zawołałam.

Odpowiedzią był silny podmuch wiatru, który targnął stareńką wierzbą. Zardzewiałego samochodu mamy nie było przed domem. Co oznaczało, że pojechała już do pracy. A to z kolei oznaczało...

...że był poniedziałkowy ranek. Przespałam całe niedzielne popołudnie i wieczór. Plasnęłam się ręką w czoło. Co się ze mną dzieje? Gdzie się podziała moja motywacja?

Obejrzałam się w lustrze. I od razu bardzo się zaniepokoiłam.

Wyglądałam d z i w n i e. Moje włosy barwy sera cheddar, zazwyczaj proste i ugrzecznione, sterczały we wszystkich kierunkach, jakbym włożyła głowę do kontaktu i została porażona prądem. Piegi wydawały się większe niż zwykle, skóra była zaczerwieniona i mogłabym przysiąc, że dostrzegam wybrzuszenie wzdłuż linii włosów. To wrażenie po sekundzie minęło.

Naprawdę za długo spałam; miało to fatalny wpływ na moją wyobraźnię. Zaszło mi w ustach, gdy spanikowana popatrzyłam na zegar. Było o k r o p n i e późno. Biegałam w kółko po pokoju, zbierając z dywanu wygniecione elementy mundurka i byle jak nakładając je na siebie.

Nie tak wyobrażałam sobie początek nowego tygodnia po zasianiu na głowie Nasion Niespodzianki. Obiecywały wszystko, czego pragnęłam. Jak na razie zapewniły mi jedynie pierwsze miejsce w konkursie na najbardziej rozczochrany łeb i znów zabrakło mi czasu na uprasowanie mundurka.

Zbiegłam na dół i wrzuciłam do opiekacza dwie kromki chleba.

Wiatr wył nieprzerwanie. Gonitwę moich myśli przerwało stukanie do drzwi.

– Cześć – zawołała Neena z szerokim uśmiechem. – Gotowa na kolejną szychtę?

Przyjrzałam się jej uważnie, oceniając ewentualne postępy. W kategorii „dobre wiadomości”: łuk brwiowy

Neeny ładnie się zagoił i widać było, że w weekend nie próbowała na szczęście żadnych nowych eksperymentów. W kategorii „można by się lepiej postarać” natomiast było gorzej – założyła skarpetki nie do pary, jej bluzka była poplamiona keczupem, a we włosach tkwiły resztki prażonej kukurydzy. Neena przyłapała mnie na lustrowaniu jej wyglądu.

– Wstałam dopiero dziesięć minut temu – przyznała. – Nie miałam czasu obejrzeć się w lustrze.

Co za dziwny zbieg okoliczności, że obu nam udało się zasnąć dziś rano.

– Pośpieszcie się, dziewczynki! – zawołała pani Gupta, przekrzykując wycie wiatru. – I uważajcie na siebie! Wieje okropne wietrzyko!

Zamknęłam drzwi do domu. Mama Neeny miała całkowitą rację. Czułam się tak, jakbym wlała w elastyczne i gęste ciasto na pizzę. Jeden krok w przód, od razu dwa kroki w tył, i od początku.

Na domiar złego włosy całkiem mnie oślepiły. Nie miałam czasu ich związać (czy też raczej o tym zapomniałam, co uświadomiłam sobie z prawdziwym zaskoczeniem) i wiatr siekł kosmykami we wszystkie strony, jak fryzjer uradowany możliwością wypróbowania nowej, super-skutecznej suszarki. Stada uczniów przebiegały obok nas, podczas gdy wiatr miotał naszymi włosami. W pewnym momencie ogarnął mnie niepokój, bo zobaczyłam, jak

coś małego i czarnego przelatuje z mojej głowy na głowę mijającego mnie właśnie chłopaka.

Cudownie.

Jakby tego wszystkiego było jeszcze mało, najwidoczniej mam wszy.

Mama Neeny spotkała koleżankę, a moja przyjaciółka skinieniem pokazała mi, że mamy iść tuż za nimi, żeby spokojnie pogadać.

– Czy czujesz się jakoś inaczej? – zapytała. Z jej oczu wзираła ciekawość. – No wiesz, po zasianiu Nasion Nie-spodzianki?

– Raczej nie... – odparłam, potrząsając głową. – Dziwne było tylko to, że przespałam praktycznie cały weekend.

– Ja też! – zawołała Neena. – Nie mogłam wstać z łóżka. Ale potem do brata przyszli kumple i wrzeszczeli, grając w swoje głupie gry komputerowe, więc wybrałam się do kina – do najciemniejszego miejsca, jakie przyszło mi do głowy – i przespałam trzy seanse piątej części „Naprawdę szybkich aut i ludzi strzelających z broni palnej”. Obudziłam się na podłodze!

To wyjaśniało obecność prażonej kukurydzy w jej włosach. Mimo to miałam jeszcze parę pytań.

– Dlaczego? – zapytałam bezradnie.

– Bo to beznadziejny film! – Neena wzruszyła ramionami.

– Nie o to pytam. Dlaczego obie przespałyśmy cały weekend? I czemu tak nam zależało na ciemności? – Roześmiałam się. – Jak myślisz? A może zamieniłyśmy się w wampiry?

– Droga Sorrel – powiedziała Neena po długiej chwili milczenia – to pierwszy żart, jaki od ciebie usłyszałam w tym miesiącu. Czy jesteś pewna, że dobrze się czujesz?

Uniosłam brew i odparłam z obcym akcentem (w zamysle – transylwańskim):

– Poczuję się znacznie lepiej, jak się napiję twojej pysznej krwi...

– Fajnie, że się wygłupiasz – zauważyła Neena, wpatrując się w ziemię. – To do ciebie pasuje.

– Dzień-kłuję – powiedziałam, szczerząc zęby w wampirzym uśmiechu.

Neena parsknęła śmiechem, a mnie zrobiło się dziwnie lekko na sercu. Poczułam, że kotłuje się we mnie nieznana mi, beztraska energia, której nie potrafię kontrolować.

Było to zarazem dosyć s t r a s z n e uczucie. Czułam się jak jedna z podgrzewanych przez Neenę próbek, która zaraz wybuchnie.

Doszłyśmy do bramy przed szkołą. Pani Gupta próbowała bez powodzenia oczyścić włosy córki z popcornu, po czym pożegnała się z nami i ruszyła przygarbiona do domu, walcząc z niesłabnącą wichurą.

Chwilę później uśmiech zniknął nam z twarzy.

W miejscu boiska ział teraz głęboki ziemny wykop. Wyglądało to tak, jakby głodny olbrzym pożarł sobie kawały ziemi. Obok wykopu stały dwie jaskrawożółte koparki z logo firmy budowlanej Valentini.

– Nie marnowali czasu, co? – wycodziła Neena przez zęby i kopnęła z furią grudę ziemi.

Chciałam ją trochę rozweselić.

– W czym wampiry jedzą posiłki? W naczyniach krwionośnych.

Neena milczała ponuro.

Objęłam ją i delikatnie pociągnęłam za sobą, z dala od wykopu i koparek.

– Nie ma się co złościć – powiedziałam, porzucając transylwański akcent. – Sala egzaminacyjna powstanie bez względu na nasze protesty.

Ale Neena była całkiem wytrącona z równowagi. Zaciśnęła gniewnie szczęki, wyrwała mi się i odeszła, tupiąc butami.

Co miałam zrobić? Pobiegłam za nią, myśląc, że mogę jedynie wierzyć, iż Nasiona Niespodzianki zaczną działać na nią możliwie jak najprędzej. Neena musiała koniecznie zmienić nastawienie.